

Podcast *Finanse bardzo osobiste*, odcinek 11

Data publikacji: 2015-07-13

link do opisu na blogu:

<http://marciniwuc.com/fbo-011-historia-andrzeja/>

FBO 011: Finansowa rewolucja w 14 miesięcy!

Witam Was bardzo serdecznie w jedenastym odcinku podcastu *Finanse bardzo osobiste*. A to będzie bardzo fajny odcinek, bo nie będziemy w nim rozmawiać tylko o teorii, ale o tym, jak te wszystkie rzeczy, o których piszę na blogu, o których opowiadam Wam w podcaście, działają w praktyce, w naszym codziennym życiu.

Dzisiejszy odcinek nagrywam 2 lipca. Jest bardzo gorąco, słoneczko świeci. Co więcej, moje dzieci pojechały właśnie na kolonie, więc jest cisza i spokój w domu. I już samo to jest superpretekstem dla mnie, żeby mieć naprawdę świetny humor. Ale mam jeszcze jeden, znacznie większy powód, żeby się cieszyć, i ten powód siedzi obok mnie i się tajemniczo uśmiecha. To jest mój gość. To jest jeden z Was – czytelnik bloga, Andrzej. Cześć, Andrzeju!

Cześć, Marcinie. Dzięki za zaproszenie. Pozdrawiam wszystkich słuchaczy i czytelników bloga.

To ja bardzo serdecznie dziękuję ci, że zgodziłeś się wystąpić, bo dzisiaj opowiemy o twojej historii. O historii tego, jak w ciągu zaledwie kilkunastu miesięcy tak zawalczyłeś ze swoimi długami, że jesteś dzisiaj już w naprawdę niezłej sytuacji finansowej.

Od dawna marzyłem, żeby nagrać taki właśnie podcast. Problem jest taki, że pozbycie się długów zajmuje jednak trochę czasu, prawda? W twoim przypadku – kilkanaście miesięcy. Ale problem jest też inny: że nie wszyscy chcą opowiadać o swoich sukcesach, dlatego że wiąże się to z przyznaniem się do wcześniejszych błędów. Sam pamiętam, że miałem takie problemy, jak zacząłem pisać i opowiadać o swoich głupich decyzjach finansowych, które podejmowałem w przeszłości – czy to u Michała Szafrńskiego w podcaście, czy nawet w „Dzień Dobry TVN”. Ale doszedłem do wniosku, że po pierwsze nie ma się czego wstydzić, bo jednak jest to historia, bo jednak z tych błędów

wyciągnęliśmy wnioski. A po drugie nic tak nie pomaga innym ludziom jak podzielenie się własną historią i pokazanie, że da się, że po prostu da się wyjść z trudnej sytuacji.

No to zaczynamy, Andrzej. Powiedz na początku, kim jesteś, ile masz lat, czym się zajmujesz, jak wyglądała twoja sytuacja rodzinna.

Mam na imię Andrzej, mam 34 lata, pracuję w administracji publicznej w Warszawie. Mam żonę, dwójkę dzieci – syna i córkę.

W jakim wieku dzieci?

Syn – 2 lata, córka – 7 lat.

No to niezłe wyzwanie, nie?

Niezłe wyzwanie, tak.

Zacznijmy twoją opowieść o tym, jak poprawiałeś swoją sytuację finansową, od początku. Od momentu, który ja nazywam finansowym dnem, czyli momentu, kiedy sytuacja finansowa jest najgorsza. Kiedy to było? Jak to wyglądało?

Takim finansowym dnem był dla mnie czas, kiedy byłem zmuszony wziąć pierwsze chwilówki, bo niestety nie starczało z naszych wynagrodzeń na opłacenie podstawowych rachunków, na życie. Te chwilówki były konsekwencją wcześniejszych decyzji finansowych. Trudno mi powiedzieć jednoznacznie, że one były złe, natomiast sumując te wszystkie decyzje, okazało się, że były złe.

Krok po kroku zadłużaliście się?

Krok po kroku zadłużaliśmy się. Wyglądało to w ten sposób, że na początku kupiliśmy większe mieszkanie. Rodzina się powiększała i postanowiliśmy kupić większe, wygodniejsze mieszkanie w nowszym bloku. Trzeba było wziąć kredyt, więc wzięliśmy kredy hipoteczny. Później się okazało, że trzeba wykończyć to mieszkanie, a środki, które posiadaliśmy, były niewystarczające na wykończenie. Więc skorzystaliśmy z debetu, z karty kredytowej, którą bank nam zaproponował.

A to mieszkanie wcześniejsze?

To mieszkanie wcześniejsze – notabene: też z małym kredytem hipotecznym, na 1/3 wartości – chcieliśmy sprzedać, żeby móc pokryć koszty czy to wykończenia, czy częściowej spłaty kredytu hipotecznego. Niestety przez 2 lata nie udało nam się sprzedać tego mieszkania.

Czyli były 2 mieszkania, 2 kredyty, podwójne rachunki?

Tak, opłata za mieszkanie, prąd, gaz. Tak że te wydatki niestety się kumulowały.

Czyli wydatki, w wyniku tej decyzji, znacząco wzrosły. Powiedz, ile tych długów nazbierało się w sumie?

W sumie długów zebrało się 450 tys. zł.

A jaka część z tego to był kredyt hipoteczny?

300 tys. zł.

Czyli cała reszta to były jakieś dodatkowe zobowiązania?

Dodatkowe zobowiązania plus 1/3, jakieś 50 tys. zł, to był kredyt hipoteczny na to mniejsze mieszkanie. Więc 100 tys. zł to było na wykończenie mieszkania i karta kredytowa bądź jakieś inne pożyczki ratalne. Tak naprawdę do końca nie wiem, na co te środki poszły.

Ile było tych kart, debetów, limitów w sztukach?

W sumie mieliśmy 11 kredytów, w tym jedna karta kredytowa, jeden debet, pożyczki w pracy ze dwie. Tak że tych długów się nazbierało. Oczywiście jeszcze dochodzą, tak jak wspomniałem na początku, chwilówki – przynajmniej jedna w miesiącu, jak nie dwie, bo czasami brakowało już np. na ostatnie 2 dni przed wypłatą.

Jak ty w ogóle byłeś w stanie nad tym zapanować?

To jest duże wyzwanie, powiem szczerze. To mi pokazało też, że jestem całkiem obrotny w tym, bo ogarnięcie tylu pożyczek, różnych terminów, żeby to opłacić, żeby wszystko jakoś funkcjonowało, zajmowało mnóstwo czasu. Ale, co najważniejsze, było bardzo stresujące. I, powiem szczerze, bardzo mnie to męczyło, chciałem coś z tym zrobić, tylko niestety nie bardzo wiedziałem co.

Jak się wtedy czułeś?

Bardzo źle, bo czułem, że powinienem być wsparciem w domu dla rodziny, a niestety miałem wrażenie, że nie jestem w stanie im pomóc, zapewnić spokoju finansowego. Wychodziłem z założenia, że jak finanse będą poukładane, to będzie spokojnie w innych relacjach, że nie będzie problemu z kupieniem dzieciom zabawek czy czegoś do szkoły, do przedszkola. A niestety jak brakowało środków, to były z tym problemy.

Andrzej, a czy zarobki były problemem? Czy to dlatego, że za mało zarabialiście?

Jeżeli chodzi o moją osobę, to raczej nie. Raczej dość dobrze zarabiałem, to było około dwóch średnich krajowych.

Mimo wszystko okazało się, że wszystkich wydatków jest zbyt dużo. Na co jeszcze rozchodziły się pieniądze?

No właśnie to jest fenomenalne, że czasami nie wiedzieliśmy na co. Był taki miesiąc, bodajże maj 2014, że nie byliśmy w stanie doliczyć się, na co wydaliśmy 1,5 tys. zł. I naprawdę sprawdzaliśmy, zastanawialiśmy się i nie byliśmy w stanie do tego dojść. Bardzo często były to zakupy impulsywne: czy to były jakieś zabawki, czy jakieś niezapowiedziane wyjścia – zamiast zrobić coś w domu do jedzenia, to idźmy gdzieś na miasto coś zjedzmy. I to nie było raz w tygodniu, tylko kilka razy w tygodniu.

A to są już konkretne kwoty...

Jak to zebraliśmy, to potrafiło to być po kilkaset złotych miesięcznie. Plus dodatkowo: czy pójście na kawę rano przed pracą czy po pracy, czy kupienie jakichś drożdżówek po drodze. Jak później zacząłem to sumować, to się okazywało, że to potrafiło być kilkaset złotych miesięcznie.

Co było momentem, w którym doszedłeś do wniosku, że masz tego dość, że coś trzeba zmienić?

Punktem zwrotnym był dzień, w którym po opłaceniu wszystkich rachunków, po zapłaceniu wszystkich rat okazało się, że zostało nam praktycznie zero na przeżycie całego miesiąca. W tym momencie pomyślałem, że coś trzeba wreszcie zrobić. Poza tym strasznie mnie to zdołowało, powiem szczerze, i było mi z tym naprawdę źle, bo nie wiedziałem, co zrobić. Dobrze zarabiamy, a niestety nie udaje nam się spiąć budżetu i wyjść na zero.

Wtedy zacząłem szukać jakichś rozwiązań. Zacząłem od internetu, na szczęście nie odciął nam go. Internet jest razem z telewizją kablową, więc opłacaliśmy jeden rachunek, a nie chciałem, żeby dzieci bajek nie mogły oglądać, bo to by był konflikt murowany. I od tego się zaczęło: od przeglądania stron internetowych. Natrafiłem na blog Michała Szafrńskiego.

Tak, superblog. Ja zawsze polecam wszystkim. Michał naprawdę robi kawał świetnej roboty, jeśli chodzi o finanse osobiste.

Też go polecam i też uważam, że był dla mnie takim kamieniem milowym. I właśnie na tym blogu trafiłem na twój blog. Posłuchałem podcastu, w którym był wywiad z tobą.

Faktycznie jakoś w zeszłym roku, chyba w kwietniu, nagrywaliśmy z Michałem taką rozmowę, gdzie ja opowiadałem moją historię, jak walczyłem z naszymi długami.

Dokładnie. I ja posłuchałem tej rozmowy w czerwcu 2014 r. i przeszedłem właśnie na twój blog. Zacząłem czytać wszystko po kolei. Pierwszy wpis był przeczytany od deski do deski i tak po kolei, z komentarzami, po kolei, po kolei. Te najważniejsze rzeczy zapamiętywałem sobie w przeglądarce, tak żeby móc w razie czego wrócić do tego.

No i to był właśnie ten impuls: zorientowanie się, że są osoby, które mają takie same problemy – nawet większe ode mnie, bo tak jak Marcin opowiadał i porównałem to do siebie, to mówię: „No on ma większe problemy”.

No tak, miałem dużo większe problemy swego czasu.

I stwierdziłem, że skoro ty dałeś radę, to ja też mogę. Zacząłem od tego, że stworzyłem listę długów.

O tak, to jest bardzo ważny moment, prawda? Żeby wreszcie zobaczyć, ile tego jest, ile wynoszą wszystkie salda, ile wynoszą raty, no i zorientować się, na czym tak naprawdę się stoi.

To było najważniejsze, bo się zorientowałem, co konkretnie mam. Ustawiłem to wg tego, co mówiłeś, czyli od największych do najmniejszych długów. Później drugą najważniejszą rzeczą, jaką zrobiłem, to był budżet. No i to mi otworzyło oczy, jak to może wyglądać.

Że okazuje się, że tych pieniędzy nie ma tak mało, tylko gdzieś się rozchodzą, prawda?

Dokładnie. Źle się rozchodzą – na rzeczy nie te, które są potrzebne. Więc ustawiłem sobie – zgodnie z tym, co mówiłeś – według wartości tych najważniejszych wydatków i się okazało, że budżet, przynajmniej teoretycznie, spinał mi się. Przestraszyłem się na początku, mówię: „Kurczę, do tej pory mi się nie spina. Coś źle liczę!”. Później sobie myślę: „No dobra, spina się, bo to teoria. Cyferki to ja mogę wpisać każde, natomiast mi się to nie zepnie”. Fenomenem było to, że po tygodniu–dwóch okazało się, że te rozbieżności nie są takie wielkie. A po miesiącu się okazało, że jeszcze zostało mi kilkaset złotych.

No tak działa budżet właśnie! Ja zawsze mówię, że to jest tak, jakby dać sobie samemu podwyżkę, bo okazuje się, że kilka stówek uda się gdzieś w tym budżecie wygospodarować. Co udało ci się wyciąć, jeśli chodzi o wydatki?

Zacząłem bardzo dokładnie przeglądać wszystkie swoje stałe wydatki. Zorientowałem się, że u mojego operatora kończy mi się umowa, a dodam, że płaciłem prawie stówę abonamentu. Oczywiście można niżej, ale po co? Więc przeniósłem się do innego operatora i co się okazało? Że dostałem abonament 50 zł niższy, czyli płacę 40 zł, a jeszcze okazało się, że ten operator ma umowę z bankiem, dzięki czemu dostają 50 zł przez 10 miesięcy, czyli w sumie 500 zł. A ja miałem w tym banku konto, tak że nie musiałem nic dodatkowo zakładać, kombinować itd. Więc oprócz tego, że obniżyłem rachunki o 50 zł – to jest 600 zł rocznie – zyskam 500 zł od banku za to, że terminowo opłacam rachunek za telefon. No to żadna filozofia.

Więc to jest jedna rzecz. Później znalazłem darmowe konto w banku, bo płaciłem za konto 10 zł. Później poszukałem jeszcze jakichś innych oszczędności, przykładowo...

Andrzej ma tutaj całą listę, słuchajcie. Przygotował się do rozmowy...

Właśnie szukam tych wydatków. Już znalazłem! Bo tego było naprawdę tak dużo, jeżeli chodzi o ten okres 3-4 miesięcy, licząc od czerwca do października. Powiem wam kilka rzeczy, które udało mi się obniżyć. Wydaje mi się, że wiele osób ma takie wydatki, które jest w stanie bez żadnego problemu obciąć i nie odczuwa dyskomfortu, że czegoś brakuje. Przykładowo udało mi się obniżyć rachunek za telefon swój i żony, zacząłem kupować bilety kwartalne, a wcześniej kupowałem zawsze bilet miesięczny. Udało mi się dzięki temu miesięcznie 60 zł oszczędzić. Udało mi się obniżyć rachunek za internet i telewizję – tylko 11 zł, ale to miesięcznie, więc rocznie to już jest ponad 100 zł. I tak dalej, i tak dalej.

Czyli podszedłeś poważnie do tego: jak mamy długi, jednym z naturalnych kroków po zrobieniu listy długów jest zwiększenie amunicji do zaatakowania tych długów i ta amunicja to m.in. wycięcie wszelkich zbędnych kosztów.

Dokładnie. I stąd wzięły się pierwsze środki, żeby nadpłacać pozostałe kredyty, które posiadam. Drugą amunicją było Allegro: sprzedawanie książek, płyt i tego, co mam w domu, a co nie jest mi potrzebne.

Dużo tego było?

Dużo tego było. Tak myślę, że ze 300 książek i płyt udało mi się sprzedać w ciągu roku.

To naprawdę byłeś zdeterminowany, co?

Tak, byłem zdeterminowany, ale podszedłem do tego w taki sposób, że jeżeli mam jakąkolwiek wątpliwość, czy coś sprzedawać, to nie sprzedawałem. Sprzedawałem rzeczy, co do których uznałem, że mi nie będą potrzebne i nie będzie mi brakowało ich. I de facto sprzedałem kilkaset książek, ale w tej chwili patrzę na regał z książkami i nie widzę, żeby ich ubyło.

Czyli cały czas jest pełny...

Cały czas jest pełny, więc nie czuję tego dyskomfortu, że mam puste półki. Nie, nie mam.

Andrzej, pokazałeś też mi listę swoich starych długów z powykreślanymi wszystkimi pozycjami. Opowiedz, jak to było.

Na tej liście jest 11 długów, tak jak mówiłem. Zacząłem od tych najmniejszych – od karty kredytowej, która była na 600 zł. Zacząłem od tego, że starałem się opłacać wszystkie rachunki i kredyty terminowo, jeżeli chodzi o raty. Natomiast jeżeli chodzi o kartę kredytową, nadpłaciłem ją w ciągu pierwszych paru dni. Podjąłem decyzję:

spłacam całą kartę kredytową. Później na bieżąco, jak otrzymywałem ewentualnie jakieś dodatkowe środki w pracy – jakaś nagroda czy coś – też pierwsza rzecz, jaką robiłem, to spłacałem kolejny kredyt, który był na mojej liście.

Czyli zgodnie z tą naszą metodą śnieżnej kuli: krok po kroku opłacamy, pozbywamy się, wykreślamy, idziemy dalej, wojna z długami trwa.

I tak to wyglądało. Zapisywałem sobie tę kwotę, której się pozbyłem. Jeżeli 70 zł miesięcznie płaciłem za kartę kredytową, to te 70 zł przeznaczyłem na kolejny dług itd., itd. Więc efekt kuli śnieżnej u mnie zadziałał w 100%.

To przyspiesza bardzo pozbywanie się długu, prawda?

Bardzo przyspiesza.

Dodatkowo pomaga się skoncentrować. Pamiętasz, rozmawialiśmy, że myślałeś, czy odkładać dla dzieciaków na przyszłość czy coś innego, ale zdecydowałeś się jednak, że priorytetem jest walka z długami.

Dokładnie tak. Bo zastanawiałem się, czy nie lepiej by było, gdybym jednak wolniej oddawał długi, a przelewał część środków na emeryturę czy na dzieci. Ale pomyślałem sobie, że do tej pory próbowałem różnych metod – próbowałem to spłacać, to przelewać na oszczędności, to na dzieci – i to nie działało. I stwierdziłem teraz, że nie kombinuję. Robię tak, jak ty powiedziałaś, czyli idę efektem kuli śnieżnej. Jak spłacę, zbuduję poduszkę finansową, to wtedy będę mógł przelewać pieniądze na ewentualną emeryturę i na dzieci.

To jest metoda, która świetnie sprawdziła się też w moim przypadku, a którą podpatrzyłem u Dave'a Ramseya w Stanach Zjednoczonych, który, uważam, świetnie wymyślił to, żeby robić to krok po kroku: koncentrować się na długach, i który metodę śnieżnej kuli świetnie rozpromował. I dlatego mogę powiedzieć tylko jedno: to jest naprawdę bardzo, bardzo skuteczne. Ta koncentracja pomaga, prawda?

Dokładnie tak jak mówisz. Bo problem był taki: wcześniej zastanawiałem się, czy spłacać kartę kredytową, która ma 18%, czy spłacać pożyczkę w pracy, która ma 3%. Teraz się nie zastanawiałem nad tym. Po prostu poszedłem metodą – tak mi się teraz wydaje – najprostszą. Po kolei: od najmniejszego do największego długu. I po kilku miesiącach zobaczyłem, że z 11 długów zrobiło się tylko 7, więc 4 spłaciłem – oczywiście najmniejsze, jasne, ale psychologicznie czułem się świetnie. Te długi, które spłacałem, zaznaczałem na zielono i przekreślałem w tabelce, którą przygotowałeś w Excelu. I tych czerwonych, czyli tych, których nie spłaciłem, ciągle ubywało.

Opisałem dokładnie tę metodę w artykule pt. [Jak skutecznie pozbyć się długów? Ruszamy na wojnę z największym wrogiem!](#). Tam jest również plik Excel, który

pokazuje, jak taką listę można sobie przygotować. Sam taką stosowałem. Naprawdę działa bardzo, bardzo dobrze.

Ja również polecam.

Przypomniały mi się stare, niedobre, dawne czasy, ale to był początek też fajnych i dobrych rzeczy. To, w jaki sposób poradzić sobie z długami, wraz z załącznikiem w formie Excela, znajdziecie we wspomnianym wpisie na blogu pt. [Jak skutecznie pozbyć się długów?](#). Powiedz, Andrzej, co było najtrudniejsze w twojej walce z długami?

Rozpoczęcie. Rozpoczęcie tej walki. Ale nie dlatego, że tyle tych długów było, tylko ze względu na trudność w znalezieniu w sobie motywacji i wiary, że się uda. Bo, szczerze powiedziawszy, próbowałem już wielokrotnie naprawić tę sytuację. Korzystałem z aplikacji w telefonie, próbowałem zbierać paragony, ale w ogóle to żadnego efektu nie przynosiło. Wręcz deprymowało mnie, bo mówię: „Ja próbuję, a tutaj nie ma żadnego efektu. A wręcz przeciwnie, jest jeszcze gorzej”. I dopiero jak znalazłem tę motywację, czyli twój blog – bo powiem szczerze, że jesteś dla mnie takim guru polskich finansów osobistych – ruszyłem do przodu. I wtedy już, w moim wypadku oczywiście, poszło jak z płatka.

A jak reagowała twoja rodzina, twoi znajomi? Czy wspierali cię, czy byli zaangażowani?

Oczywiście, żona mnie wspierała.

Cieszyła się, że pozbywacie się długów?

Cieszyła się, że pozbywamy się długów.

Czy mówiła: „Ale, Andrzej, kupmy coś jeszcze!”?

Nie, już tak nie mieliśmy, już tak nie mamy na szczęście. To wyglądało w ten sposób, że żona mi pomagała, dając paragony, które zbieraliśmy. Ja wieczorem po powrocie z pracy brałem te paragony i wpisywałem do arkusza kalkulacyjnego, który też przygotowałaś i który był dla mnie nieodzowną i do tej pory jest nieodzowną pomocą. Na bieżąco wpisywaliśmy codziennie te wydatki i dzięki temu widziałem, jak to wygląda: ile wydaliśmy z zaplanowanego limitu, czy go przekraczamy, czy nie.

Czyli byliście zaangażowani w to razem?

Zdecydowanie. Uważam, że samemu nie byłbym w stanie tego zrobić.

To jest bardzo ważne, żeby jednak w związku wspólnie o tego typu rzeczy dbać, bo jak jedna strona się stara, a druga wydaje pieniądze albo nie czuje tej motywacji, to nie jest to samo.

Dokładnie, nie ma szansy wtedy, dlatego że nawet gdybym ja chciał, a żona nie chciała oszczędzać, to po prostu w pewnym momencie sam bym zniechęcił się do tego. Poza tym bym czuł taki dyskomfort, że ja oszczędzam, a ona nie. To jest niesprawiedliwe itd. Na szczęście w żonie miałem wsparcie, tak że uważam, że to jest nasz wspólny sukces.

Z tych 450 tys. zł pozbyłeś się dużej części, sprzedając to wcześniejsze małe mieszkanie. Udało się wreszcie tę transakcję zamknąć, prawda?

Tak, po 2 latach.

Jaka część długu zmalała z tego powodu?

Mieszkanie sprzedałem miesiąc temu. Na szczęście miesiąc temu! Bo gdybym sprzedał wcześniej, jeszcze przed rozpoczęciem wychodzenia z długów, to prawdopodobnie te środki, które bym za nie uzyskał, wydałbym w mniej lub bardziej mądry sposób. A tak, będąc na drodze wychodzenia z długów, można powiedzieć, że byłem już na tak zaawansowanym etapie, że sprzedaż mieszkania wpłynęła tylko pozytywnie na moje finanse – w ten sposób, że ta reszta długów, która mi pozostała, czyli gdzieś ok. 120 tys. zł, została pokryta ze sprzedaży mieszkania. Reszta ze sprzedaży mieszkania trafiła na fundusz bezpieczeństwa i na inne oszczędności.

Jak wygląda dzisiaj twoja sytuacja finansowa po tych 14 miesiącach – od sytuacji, w której zaciągasz chwilówkę, bo twój budżet się nie spina już na początku miesiąca, do sytuacji, w której masz fundusz bezpieczeństwa?

W tej chwili moja sytuacja wygląda tak, że spłaciłem 10 kredytów z mojej listy 11. Został mi jeszcze kredyt hipoteczny na to drugie mieszkanie. Mam poduszkę bezpieczeństwa, składającą się z 6-miesięcznych wydatków. I jeszcze udało mi się część środków wygospodarować na wakacje, na które w najbliższym czasie wyjeżdżam.

Czyli idąc po krokach z mojej książki, jesteście na kroku 6: „Zrób sobie nagrodę”?

Dokładnie. To jest właśnie ta nagroda: wyjazd na wakacje, nad morze.

Zdecydowanie zasługujesz na taką nagrodę. Cieszę się bardzo, że udało ci się tak skutecznie z tym wszystkim poradzić. Powiedz, Andrzej: co twoim zdaniem było w tym wszystkim najważniejsze? Co jest kluczowe w tym, żeby osiągnąć sukces w walce z długami?

Po pierwsze – wierzyć, że się da. Bo się da. Ja jestem tego doskonałym przykładem. Po drugie – zacząć coś robić. Według mnie dobrym początkiem byłoby stworzenie budżetu domowego. Bez tego nie jesteśmy w stanie nic zrobić dalej. Skoro ja nie wiem, na co wydaję pieniądze, to jak mam je oszczędzić albo dobrze wydać? Więc trzeba nimi jakoś zarządzić.

Czy budżet był ważny dla was w walce z długami?

Tak, budżet był najważniejszy i do tej pory, po roku spisywania budżetu, jest dalej najważniejszy. Ten w Excelu, który udostępniłeś na swoim blogu. Bez niego nie byłoby szansy na wyjście z długów. Bo ja już próbowałem wielokrotnie różnych metod: spisywania, zbierania, aplikacji. Nie działało. Dopiero ten budżet nam pomógł.

Czyli prosta metoda: hierarchia wydatków, zaczynamy od potrzeb, kończymy na zachciankach, po drodze walczymy z długami. To wszystko u ciebie zadziałało?

Dokładnie, to zadziałało. Jeszcze druga ważna rzecz: spisanie długów czy to w arkuszu, czy na oddzielnej kartce.

I wykreślanie...

I wykreślanie! Dlaczego? Bo siebie nie można oszukiwać, trzeba powiedzieć: mam tyle i tyle długów. Sam na to zapracowałem i teraz muszę ponieść tego konsekwencje.

A jak dzisiaj się czujesz?

Bardzo dobrze. Mam nadzieję, że to słyhać. Czuję spokój. Już nie martwię się, że przykładowo coś się wydarzy w pracy. Już nie martwię się, że nie dostanę nagrody czy zostanie obcięte wynagrodzenie, bo wiem, że jestem w stanie sobie poradzić, przeżyć 6 miesięcy bez żadnego wynagrodzenia. Mam finansową poduszkę bezpieczeństwa, mam środki odłożone troszeczkę na swoją emeryturę, trochę na emeryturę żony, odkładamy na dzieci.

Prawdziwa rewolucja w finansach.

Prawdziwa rewolucja w finansach i poczucie, że realizuję to, co powinienem robić już od dawna, od początku, kiedy zacząłem pracę.

No dobra, widzę, że masz motywację cały czas masz dużą. A były jakieś momenty zwątpienia po drodze?

Tak naprawdę przez pierwsze pół roku – żadnych. Niesamowity to był czas, bo z każdym dniem, tygodniem, miesiącem czułem, że nasza sytuacja się poprawia. Zacząłem czuć, że żyję. Że nie jestem niewolnikiem pieniędzy czy długów, że się da wychodzić. Coraz bardziej mnie to uspokajało. Pierwszy kryzys, jaki się pojawił, to był tak naprawdę po roku – w maju tego roku.

Co się wtedy stało?

Właśnie trudno powiedzieć, co się stało. Tłumaczę to sobie brakiem czasu, zmęczeniem. Ale nie miałem czasu spisywać już wydatków. I powiem szczerze: w maju nie spisałem wydatków, nie skorzystałem z budżetu domowego. Na szczęście udało się w miarę optymalnie wybrnąć z sytuacji, bez żadnych pożyczek itd., ale nie stworzyłem

budżetu domowego. Już w czerwcu się zmobilizowałem i to zrobiłem, natomiast fakt jest taki, że dopiero po roku u mnie był pierwszy kryzys. Na szczęście się pojawił w dobrym momencie, bo już po roku, kiedy byłem w dobrej sytuacji i pewne nawyki już wyrobiłem w sobie. Natomiast myślę, że na przyszłość będzie to nauczka, żeby jednak pilnować się tego i nie bagatelizować pierwszych pomysłów zmiany na bardziej konsumpcyjny styl życia.

Co ta walka z długami zmieniła w twoim podejściu do finansów, do długów? Czy pozbyłeś się jakichś nawyków twoim zdaniem bezsensownych?

Do tej pory byłem przekonany, że długi nie są złe. A jeżeli są już raty 0% – takie prawdziwe 0% – to już jest rewelacja i tylko idiota z nich nie skorzysta. To było moje podejście przez praktycznie całe moje życie. Dopiero teraz doszedłem do wniosku, że każdy, ale to naprawdę każdy dług jest zły. Oczywiście mieszkanie trzeba kupić, więc chyba nie obędziemy się bez długu hipotecznego, chyba że ktoś ma bogatą babcię, ciocię. Ale długi konsumpcyjne: na telefony, komputery, na wakacje, są bardzo głupimi długami i branie ich spowoduje, że zamiast czuć radość z tych posiadanych rzeczy, wakacji, będziemy czuli smutek z uwagi na to, że musimy to spłacić, niestety. Tak to teraz traktuję, dlatego moje najbliższe wakacje są pierwszymi wakacjami, na które jadę za własną gotówkę.

Superuczucie, co?

Superuczucie. Bez jakiegoś limitu wydatków, że mnie nie stać, że nie mogę sobie pozwolić. Oczywiście w ramach rozsądku. Już nie jestem człowiekiem, który będzie wydawał na głupie rzeczy.

Macie po prostu ustaloną kwotę, jaką wydacie w wakacje, prawda?

Dokładnie. Ale to są pieniądze, które zarobiliśmy i które przeznaczyliśmy właśnie na wakacje. Niesamowite uczucie! Życzę tego każdemu.

I jakie plany na przyszłość w takim razie?

Najbliższy cel finansowy to jest spłacenie kredytu hipotecznego. Oczywiście on był zaciągnięty na 30 lat. Wtedy jeszcze ciebie nie słuchałem, że musi być na 20. Oczywiście był na 30, bez wkładu własnego. Więc to jest cel: żeby go spłacić nie w 30 lat, ale np. w 10, może 15.

Ale jest go już dużo mniej niż sama wartość mieszkania?

Zdecydowanie. Kredyt był zaciągnięty w złotówkach i liczę, że uda mi się go wcześniej spłacić, bo na szczęście teraz udaje mi się generować już nadwyżki, które właśnie na kredyt hipoteczny chcemy przeznaczyć.

Andrzej, super, dziękuję ci bardzo, bardzo serdecznie. Trzymam z całej siły kciuki za twoje plany. Słuchając ciebie i rozmawiając z tobą poza podcastem, nie mam najmniejszych wątpliwości, że uda i się wszystkie cele zrealizować. Gratuluję ci serdecznie, bo to jest ogromny powód do dumy!

Ja również dziękuję za te życzenia, dziękuję za zaproszenie. Mam nadzieję, że to komuś pomoże. Ja ze swej strony mogę dodać, że jesteś superczłowiekiem, dzięki któremu wyszedłem na prostą, zacząłem oszczędzać, zacząłem żyć racjonalnie. I gdyby nie ty, to nie wiem, jak moja sytuacja finansowa by teraz wyglądała.

Dzięki serdecznie!

Hej, hej, to jeszcze na chwilę ja. Przesłuchałem właśnie nagranie z Andrzejem. Jak się pewnie domyślicie, uśmiecham się szeroko od ucha do ucha. To jest niesamowite wiedzieć, że to, co robię, w realny sposób pomaga wam wyjść na prostą z waszymi finansami. Kocham moją pracę!

Chociaż mój blog pomógł Andrzejowi, to jednak sukces zawdzięcza on w 100% sobie: swojej determinacji, swojej odwadze, uporowi, temu wielkiemu pragnieniu, o którym wspomniał: żeby zapewnić własnej rodzinie bezpieczeństwo finansowe. Ja podrzucam Wam tylko pewne pomysły, sprawdzone metody, przetestowane przeze mnie, przez innych, które gdzieś znalazłem i staram się Wam w ciekawy sposób podać. Ale to od Was – i tylko od Was – zależy, czy cokolwiek z tą wiedzą zrobicie.

Wiem, że wśród was, wśród osób, które słuchają mnie właśnie w tej chwili, są ludzie w podobnej sytuacji jak Andrzej 14 miesięcy temu: którzy mają wszystko, dokładnie wszystko, czego potrzeba, żeby naprawić swoją sytuację finansową, ale to jeszcze do nich nie dociera. Kupują te wszystkie bzdury, kłamliwe przekonania, że konsumpcja na kredyt to normalna sytuacja. A to jest droga donikąd. Wierzę i jestem przekonany, że nasza dzisiejsza rozmowa i historia Andrzeja to dla wielu takich osób będzie właśnie ten przełomowy moment. Moment, w którym powiecie sobie: „Mam dość! Mam dość zasuwania na raty! Mam dość życia w tej iluzji. Mam dość życia bez oszczędności. To jest przecież głupie, a ja jestem mądrym człowiekiem. Mądrzy ludzie nie robią głupich rzeczy, dlatego kończę z tym. Chcę być wolnym człowiekiem, który potrafi zadbać o własne finanse!”.

I tego życzę dzisiaj Wam z całego serca. Zapraszam Was do lektury bloga, do przeczytania mojej książki. I do działania! Bo jak sami widzicie, to jest po prostu skuteczne. A teraz pozdrawiam Was już bardzo serdecznie. Trzymajcie się, cześć!